Rok 3. — N° 40. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Maja 1883.

KURJER PARYZKI



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS
Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, *23, Martin's Lane London, E. C*

SŁOWO ROZWAGI

DLA DZIENNIKÓW GALICYJSKICH

Z powodu małego formatu naszego dziennika i dwutygodniowego perjodu naszego wychodzenia, sprawozdania nasze z wypadków polityki krajowej, nie mogą być współcześnemi. Opóźnienie to jednak przyczynia się do spokojnego i rozważnego traktowania polityki krajowej, nie ulega bowiem wątpliwości, że oddalenie w przestrzeni i w czasie, należy do tych warunków, które ułatwiają jeszcze widzenie rzeczy i wydanie sądu, wolnego od namiętności stronniczych.

Pisząc więc dzisiaj dopiero o rezultacie wyborów do rady państwa w Wiedniu, odbytych w pierwszej połowie Kwietnia w Stanisławowie i we Lwowie, możemy go dokładnie ocenić ze stanowiska zasady, którą pismo nasze wyobraża oraz interesów ogólno polskich, jakie z tejże zasady wypływają, bo już mamy pod ręką wszystkie dane o czynnikach, jakie spowodowały upadek we Lwowie kandydata patrjotycznego programu, z samego zaś zachowania wybranych w obu miastach posłów, możemy już powziąć przekonanie o wartości czynionych przez nich obietnic i zapewnień, jakiemi łudzili wyborców ich poplecznicy.

Agitacja była niezmiernie żywą a nawet gwałtowną, zwłaszcza też we Lwowie, mieście przeważnie patrjotycznem, w którem frakcja anti-polskiej reakcji czyli Stańczyków albo inaczej *rozbiorowców*, niemiała nigdy i niema licznych zwolenników.

Jeżeli zaś faktem jest przewaga w obu tych miastach ludzi zacnych a uczciwych, którzy sztandaru Polski nie sprzedali za miskę soczewicy austrjackiej i pomimo górującej polityki serwilizmu, przyznają się do zasad narodowo-postępowych, zkądże pochodzi ta radość, jaka zapanowała w obozie *rozbiorowców* na wiadomość, że w Stanisławowie wybranym został profesor uniwersytetu Leon Biliński, a we Lwowie profesor politechniki Juljan Zacharjewicz? Dla czego « Czas » organ anti-polskiej reakcji, redagowany przez znanego Stanisława Koźmiana, głosi tryumf własnej partji i opanowanie Wschodniej Galicji przez reakcją. Dla czego ten szczególny zwolennik rządów, utrzymujących Polskę w niewoli, upatruje tak wielką doniosłość w wyborze Zacharjewicza, iż przypisuje temu wyborowi nie tylko znaczenie *zniecenia w zarodzie, rodzącej się w Galicji opozycji patrjotycznej*, ale wyprowadza z niego wniosek, mający dowodzić, iż dokonała się *psychiczna zmiana w charakterze narodowym*, która na tem ma jakoby polegać, że Polacy utracili wszystkie szlachetne aspiracje, wyrzekli się *dotychczasowych haseł* i że te hasła: niepodległość, wolność i całość Ojczyzny, mają już dla nich znaczenie tylko *brzmienia retorycznego*, które dość jest wypowiedzieć ażeby upaść jak upadł w wyborach Tadeusz Romanowicz, jako reprezentant niezdrowej, warcholskiej polityki, posługującej się temi hasłami?

Zanim odpowiemy na te pytania, zaznaczyć musimy, że sam ten fakt, iż większość wyborców lwowskich nastręczyła wewnętrznym nieprzyjaciołom Polski pozoru do robienia tak fałszywych a wstrętnych wniosków, jest wielce szkodliwym, bo potęguje siłę odstępców i wzmacnia ich ochotę do politycznego matactwa.

Wiedzą oni, że owo większość wyborców nie jest po ich stronie, że złudzona tylko oddała swe głosy na kandydata, którego oni tajemnie i jawnie popierali, pomimo tego gorliwie wyzyskują na rzecz swojej polityki owo złudzenie, rezultat zaś wyboru przedstawiają Niemcom, rządzącym w Wiedniu jako stanowcze i ostateczne zwycięztwo nad stronnictwem narodowem, które marzyło o oderwaniu Galicji od Austrji i utworzeniu państwa polskiego.

Że owe zwycięztwo sobie przypisują, zbytecznem byłoby dowodzić; że spodziewają się za nie nagrody od rządu i powołania swoich menerów i wybitniejszych członków na wysokie i dobrze płatne posady, każdy się łatwo domyśli. Tymczasem Niemcy udają jakoby wierzyli « Czasowi » i rozpisują się szeroko w swoich gazetach o tem, że Polacy w Galicji wyrzekli się narodowego programu jak się o tem przekonać można z wyborów lwowskich i przyjęli austrjacki, czego znowuż mają dowodzić owe wybory.

Nie dość na tem, niektóre z tych dzienników trafiając w myśl *rozbiorowców* naszych, piszą, że Polacy za łaski im wyrządzone tak dalece oddali się Austrji i przywiązali do cesarza, że dla niego i dla interesów jego monarchii, wszystko poświęcają i odrzucają nawet ideały, które dotąd kochali i szanowali, że rzucili w błoto, nie tylko swoje hasła narodowe ale nawet samą nadzieję samodzielności, tych bowiem patrjotów, co mają jeszcze

odwagę mówić im o prawach Polski do bytu państwowego i o dawnej polityce, dążącej do niepodległości, wolności i całości Ojczyzny, odpychają od siebie ze zgrozą jakby zarażonych.

Z dzienników niemieckich czerpią zwykle pisma francuzkie, włoskie, angielskie oraz innych krajów, i tym to sposobem szerzą się w opinii europejskiej fałszywe a tak mocno i boleśnie uwłaszczające godności i charakterowi narodu polskiego wiadomości.

Fakt więc tak pospolity i mało znaczący w zwyczajnych czasach jak upadek w wyborach jednego kandydata a wybór drugiego, w tym razie z powodu usiłowań Stańczyków utrzymania się na górującej pozycji, którą rozdzieliwszy się sami w sobie, tracić poczęli; jako też z powodu niesumienności ich w wyborze środków a zręczności w wyzyskiwaniu wszelkich pozorów na swoją korzyść, nabrał w rzeczy samej niemałego znaczenia, skoro posłużył im do nowego zalecenia się rządowi wiedeńskiemu i do przekonania go o owej niezbędności; w dalszym zaś ciągu swoich złych skutków dał powód niechętnym nam Niemcom do trąbienia po świecie ohydnego kłamstwa o odstępstwie całego narodu od swojego dobrego a niczem niewzruszonego prawa do bytu niezależnego.

Złe się więc stało i napróżno *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Polski* i *Gazeta Krakowska* oburzają się przeciwko niegodziwości « Czasu » i zuchwalstwu Stańczyków, z jakiem rzecz całą przeinaczając, wyzyskują sprawę lwowskiego wyboru na rzecz swoją; napróżno dowodzą, że wybór Zacharjewicza nie jest tryumfem Stańczyków, bo Zacharjewicz a Romanowicz wyznają jedne i te same zasady patrjotyczne i obadwaj oświadczyli, że wejdą do mniejszości koła polskiego w Wiedniu, że więc i wybrany poseł we Lwowie musi stanąć w opozycji z rządem; napróżno dalej *Gazeta Narodowa* dowodzi, że Romanowicz upadł jedynie z tego powodu, że komitet, który go zalecał, postępował zanadto arbitralnie, stronnicy zaś jego używali w agitacji sposobów niegodnych i oczerniali przeciwnego kandydata, co miało zniechęcić do Romanowicza a nie do jego zasad polskich wielu poważnych wyborców. *Gazeta zaś Krakowska* napróżno dowodzi, że Romanowicz dla tego tylko upadł, że w programie swoim politycznym okazał się *politykiem frazesów* nie zaś czynów, takim zaś frazesem miało być według niej wypowiedzenie tej prawdy, że *krew polska tylko do Polski należy*, że w przyszłem starciu mocarstw, Polska stanie po stronie tego, *który da jej pewne gwarancje odbudowania.*

Powiadamy, że napróżne są te usiłowania naprawienia złego, bo ono się już stało i to głównie z przyczyny niewłaściwego zachowania się owych trzech narodowo-postępowych dzienników, które jakkolwiek stają przed sztandarem patrjotycznym, zwróciły się przeciwko Romanowiczowi z powodów osobistych i dla niechęci jakie ku jego osobie żywią koledzy redaktorowie.

Niezgoda więc w obozie narodowym, niejedność patrjotów spowodowana przez niewłaściwe zachowanie się redaktorów, którzy poświęcając wyższe interesa narodu osobistym widokom i prywatnej niechęci nie objaśnili wyborców o potrzebie zachowania patrjotycznej solidarności w obec zręcznego przeciwnika, popieranego przez władze rządowe i autonomiczne, wywołała ten smutny rezultat.

Tak jest, rezultat ten dla każdego patrjoty zdolnego wznieść się po nad własne uprzedzenia i namiętności jest smutnym, nie dla tego, że wybranymi zostali Zacharjewicz we Lwowie a Biliński w Stanisławowie, lecz że upadł Romanowicz, jedyny kandydat, który miał odwagę wypowiedzenia przed wyborcami, że posłów naszych w Wiedniu obowięzuje program polityki narodowej, mającej na celu odbudowanie Polski.

Gdyby nawet w przekonaniu redaktorów, Romanowicz nie był posłem takim, jakim by mieć chcieli wszystkich naszych reprezentantów, przecież nie wypadało im oświadczać się za kandydaturą Zacharjewicza i Bilińskiego.

Nie znamy prywatnych charakterów obu tych obywateli, wiemy jednak, że w życiu publicznem brali udział bardzo mały. Zacharjewicz Juljan jest znakomitym architektą i na polu budownictwa oddał już i może jeszcze oddać krajowi znaczne przysługi. Biliński Leon słynie jako uczony ekonomik polityczny i wydał kilka dzieł w języku polskim i niemieckim, które są wielce przez znawców chwalone.

Specjalność jednego i drugiego nie może być uważana za uzdolnienie do polityki, u nas jednak jest ten nierozsądny zwyczaj, że od każdego fachowca wsławionego w swoim zawodzie wymagają jednocześnie aby był mężem stanu.

Obadwaj obywatele są profesorami, wysłanie więc ich do Wiednia przerwie nauczanie młodzieży. Wątpliwe korzyści z ich posłowania okupione więc zostaną krzywdą uczącego się pokolenia.

Jako profesorowie przez rząd mianowani i płatni, nie posiadają potrzebnej dla posła niezależności, chociaż więc obiecali należeć do mniejszości koła polskiego, opozycja ich będzie łatwo ustępującą a nawet żadną.

W najważniejszym zaś punkcie, bo tyczącym się sprawy polskiej, wypowiedzieli obadwaj poglądy niepewne, niejasne, a nawet co się tycze Dra Bilińskiego, powiedzmy to wyraźnie, niezdolne zaspokoić najskromniejszych szczero polskich wymagań.

Zacharjewicz oświadczył, że uważałby za zniewagę, gdyby wątpiono, iż dąży do czego innego jak do Polski niepodległej, niewątpimy też w jego uczucia patrjotyczne. Ponieważ jednak nie uważał za potrzebne powiedzieć wyborcom jakiemi drogami dążyć do niej zamyśla a w wyborach popierali go Stańczycy i rząd, nie należało więc dawać mu pierwszeństwa nad Romanowiczem.

Bilińskiego poglądy mniej nas zadowolniły, te bowiem myśli, jakie wypowiedział w mowie kandydackiej we Lwowie, były tego rodzaju, który wątpić nie pozwala, że połączy się z reakcją. Powiedział wprawdzie, że ma w sercu uczucia patrjotyczne, ale oświadczanie się z temi uczuciami i okazywanie ich na zewnątrz zdaje się mu być rzeczą zbyteczną, podnoszenie zaś sprawy odbudowania Polski uważa za niewłaściwe, dla czegoż więc niewydało się mu zbytecznem prawienie o swoich uczuciach austrjackich i potrzebie wierności dla dynastji i Austrji. Sprzeczność ta wygląda podejrzanie, zwłaszcza, że zwracając się do pięknej mowy Romanowicza, nazwał poglądy jego prawdziwie polskie i zgodne z interesem Polski niepotrzebnem gadaniem frazesów tanich, popularnych ale szkodliwych.

Pomimo, że mowa Bilińskiego tak mało potrjotyczna, powinna mu była odjąć wszystkie głosy ludzi szanujących zasady, dzienniki galicyjskie nie znalazły słowa nagany dla wyrażonego w niej kupieckiego oportunizmu. Swoją względność posunęły tak daleko, że gdy zrzekł się kandydatury we Lwowie, dały mu swe poparcie w Stanisławowie, gdzie ludność patrjotyczna nie objaśniona przez dzienniki, nie tylko, że wybrała Bilińskiego posłem, ale zrobiła mu owacją.

Ledwo pozyskał mandat odsłonił uczony profesor swoje skłonności stańczykowskie.

Niemieccy korespondenci do gazet wiedeńskich, niezrozumiawszy tego, co prawił podczas wyborców, zrobiły go zwolennikiem odbudowania Polski, czemprędzej więc pospieszył Dr. Biliński z listem do wiedeńskiej *Pressy* prostującym mylne wiadomości.

List ten bez godności, tak napisanym został, że nawet *Gazeta Narodowa*, która go podobnie jak *Gazeta Krakowska* gorliwie popierała, wyznać była zmuszoną, iż *wygląda dwulicowo* i jeżeli kto chce, może na jego podstawie powiedzieć, że Dr. Biliński potępia myśl odbudowania Polski, sam zaś autor mógłby wykazać, że potępia tylko używanie tego hasła w celach sobkowskich.

Dr. Biliński wybrawszy konfesjonał niemieckiej *Pressy* dla wyspowiadania się z grzechów zarzucanego mu patrjotyzmu, zapewnia jej redaktorów, że mówił wprawdzie do wyborców, że « Polacy powinni kochać swoją Ojczyznę », wszelako tak tylko aby nie posługiwali się tanim i popularnym, ale niepraktycznym i nieszkodliwym *frazesem* (Szlagwort) « odbudowania Polski ». Dalej pisze, że nauczał wyborców, że Polacy powinni wiernie stać przy dynastji i Austrji, która narodowość ich chroni i za zrządzeniem opatrzności, kiedyś jeszcze więcej uszczęśliwić ich może.

W dalszym ciągu znajdujemy opisane obowiązki wdzięczności ze strony Polaków za obecne uszczęśliwienie, pomiędzy

nimi jest powinność popierania każdego rządu, bez względu na jego polityczną barwę w sprawach wojskowych i zagranicznych. Pozwala łaskawie Polakom starać się, aby prawnie język polski był w Galicji ubezpieczony jako urzędowy i wykładowy i częściowo nawet rozszerzona « kompetencja krajowa » ale przestrzega, aby nieprzyjmowali danczowskiego prezentu stanowiska Kroacji, któreby ich z wszechświatowej widowni w Wiedniu wyrugować musiało », to jest przestrzega Galicją przed szerokim samorządem, jaki posiada Kroacja.

Pisze jeszcze do *Pressy*, że uczył wyborców, że Polakom *nie wolno każdemu rządowi stawiać opozycji*, według zaś sił swoich powinni popierać rząd taki jak obecny, ktory nosi znamie, umiarkowanie konserwatywne i autonomistyczne.

Co do ostatniego punktu w liście L. Bilińskiego, w którym zapewnia *Presse*, że uczył jeszcze wyborców, iż « Polacy powinni się przyczyniać do ekonomicznego i finansowego uzdrowienia monarchii i Galicji, zwłaszcza zaś gorliwym udziałem w przeprowadzeniu wniesionej przez rząd reformy podatkowej powinni dopomódz do usunięcia chronicznego austrjackiego niedoboru », to rzecz się miała na sali wyborczej cokolwiek inaczej, niż w liście. Zalecając bowiem wyborcom swoją kandydaturę, kładł Dr. Biliński nacisk główny na to, że jako profesor ekonomii i finansów, oraz autor dzieł o podatkach, będzie właśnie teraz jako poseł bardzo pożytecznym w Radzie Państwa, która zająć się musi wnioskiem ministra finansów Dunajewskiego, reformującym a raczej powiększającym podatki, przyczynię się więc może do ulżenia już i tak zbyt wielkich dla ludności ciężarów. Wyborcy stanisławowscy powierzyli mu mandat w tej więc jedynie nadziei, że przez niego otrzymają zmniejszenie podatków, aż oto, dowiedzieli się z listu do *Pressy*, że ich reprezentant dopomoże rządowi do ich powiększenia. Przykry zawód spotkał więc ich na samym początku posłowania uczonego profesora.

List, którego treść przytoczyliśmy robi bardzo niemiłe wrażenie. Rzadki to bowiem wypadek, ażeby Polak uczuł się tem dotkniętym, iż go mają cudzoziemcy za dobrego Polaka ; żeby wybierał za sędziów swojego patrjotyzmu Niemców, tłumaczył przed nimi *umiarkowanie swoich polskich uczuć* i nazywał w obec nich staranie o odbudowanie Polski tanim i niepraktycznym lubo popularnym frazesem.

Każdy, kto go przeczyta rozważnie w poczuciu narodowej solidarności, zapłonąć musi wstydem za autora tego listu, którym się chciał zalecić rządowi. Gdyby go pisał może olśniła wzrok godności narodowej w jego duszy, teka ministerjalna. Odkąd bowiem okazało się, że Polak może być ministrem w Austrji, zniknął i rozwiał się jako widmo duch wrażliwości narodowej w większości galicyjskich posłów, cóż więc dziwnego, że i profesor ekonomii i finansów w lwowskim uniwersytecie, w słodkich marzeniach *praktycznej polityki*, mający na celu dygnitarstwo ministerjalne nie poczuł ubliżenia godności narodowej w liście przez siebie napisanym, a który dla tego chyba w dziennikach krajowych nieznalazł surowej krytyki i potępienia, że krytyka taka byłaby przyznaniem się do grzechu popierania kandydata, niemającego elementarnych nawet pojęć o sprawie narodowej i który z tego powodu kwalifikuje się do obozu stańczykowskiego.

Czy profesor Zacharjewicz wejdzie do tego obozu, niewiemy, a nawet wątpimy, ma bowiem w sobie więcej godności i miłości ojczystej, lecz to jest pewna, że nie będzie niebezpiecznym jego przeciwnikiem.

W innym czasie nic byśmy nie powiedzieli przeciwko jego wyborowi, w obecnym jednak razie. dziwny zbieg okoliczności sprawił, że jesteśmy mu przeciwni. Nie on sam, lecz okoliczności nadawały popieraniu jego kandydatury charakter szkodliwy dla sprawy narodowej, bo mający wszystkie pozory przychylnego oświadczenia się ludności stolicy, za programem reakcji anti-polskiej, która go bez jego woli naprzód wysuwała.

Ażeby to zrozumieć, przypomnieć musimy, iż Tadeusz Romanowicz w swej mowie kandydackiej, świetnej co do formy i treści, nie pominął spraw krajowych Galicji, lecz obok poglądu na interesa prowincji, wyczekujące załatwienia, powiedział w końcu, że jak każdy Polak tak też i poseł polski powinien mieć zawsze na pamięci całą Ojczyznę i pracować w parlamencie według możności w kierunku jej oswobodzenia. Odbudowanie Polski jest jedynym i głównym celem polityki polskiej. W razie wojny Austrji z Moskwą, reprezentacja nasza w Radzie Państwa powinna mieć na oku ten cel, to jest działać dla oswobodzenia Polski i gdyby rząd był mu przeciwnym, wtedy jej obowiązkiem jest wotować przeciw udzieleniu funduszów i żołnierzy na wojnę obojętną dla polskiej sprawy. Krew polska do Polski należy, mowa tu rozumie się o tej krwi, którą dobrowolnie przelewać możemy. Polska zaś wtedy by tylko dała swoją krew i przy Austrji z orężem w ręku jako powstanie stanęła, gdyby rząd austrjacki dał nam pewną rękojmię odbudowania państwa polskiego.

Że mowa podnosząca śmiało a z godnością sprawę oswobodzenia Ojczyzny i słuszne a trafne poglądy na obowiązki naszej reprezentacji, nie podobała się wrogom Polski i naszym serwilistom, nikogo nie zadziwi. Nie zadziwił nas też bynajmniej *Czas*, który na alarm zadzwonił i wskazywał palcem na Romanowicza jako na wroga Austrji.

W ślad za nim *Pressy i Blatty* wiedeńskie poczęły rozpisywać się o zamiarach Polaków wskrzeszenia Ojczyzny i przywoływać policję do stróżowania grobu, w którym ją łupieżcy złożyli.

W też pędy ruszył Zyblikiewicz wielce ruchliwy marszałek krajowy a jeden z naczelników stańczykowskich i począł wraz z przyjaciołmi swoimi agitować przeciw wyborowi Romanowicza, mogącemu zamącić spokój usłużnej delegacji w Wiedniu.

Rząd, który nie lubi słuchać o warunkach polskich, także się ruszył.

Filip Zaleski, zastępca Potockiego odebrał od niego rozkaz wraz z wszystkimi dygnitarzami, zapobieżenia wyborowi kandydata, który się odważył mówić o odbudowaniu Polski. Naczelnicy biur rządowych i autonomicznych, poczęli wywierać silny nacisk na podwładnych sobie urzędników i osoby cywilne, zależne od władz, pobierające subwencje przedsiębierstwa, musiały agitować za Zacharjewiczem pod groźbą utraty subwencją i łaski władz dualistycznych.

Zacharjewicz być może niezupełnie odpowiadał mierze Stańczyków lecz w braku więcej im oddanego, był dla nich pożądańszym niż Romanowicz, już dla tego samego, że nie rozwinął chorągwi Polski. Zgadzamy się więc z tymi, którzy twierdzą, że Zacharjewicz mimo swej woli stał się kandydatem rządu i Stańczyków, lecz jeżeli taki obrot rzeczy jego samego niesklonił do cofnięcia się, powinien był wszystkich dbałych o przyszłość kraju patrjotów zwrócić przeciwko jego wyborowi.

Jakkolwiek bowiem można było nie być zwolennikiem Romanowicza i wysoko cenić rozum i charakter Zacharjewicza, to w podobnem położeniu, gdy zozpoczęto walkę z Romanowiczem z powodu jego mowy a raczej wzmianki w niej o odbudowaniu Polski, nie można się było namyślać za kim wypada głosować.

Honor chorągwi narodowej, poszanowanie należne świętemu na niej hasłu, dobrze wreszcie zrozumiany interes sprawy polskiej, nakazał stanąć pod tą zaatakowaną chorągwią i bez względu na osobę, która ją trzymała, bronić ją od wrogów i niedopuścić, aby ją zdarto i w muzeum pamiątek historycznych umieszczono.

Gdyby dzienniki były objaśniły publiczność o takiem znaczeniu tego wyboru zwycięztwo partji patrjotyczno-narodowej byłoby niewątpliwe. Dzienniki jednak ani słowem jednem nie wspomniały o powodach, które czyniły wybór Romanowicza koniecznym. Redaktorowie nie mogąc mu darować osobistych uraz, łudziły do ostatka publiczność, zapewniając ją, że rząd i Stańczycy są zupełnie obojętni dla Zacharjewicza. Niektórzy twierdząc, że obaj kandydaci wyznają jedne zasady i chcąc publiczność przekonać, że i Zacharjewicz chociaż tego nie powiedział, skuteczniej będzie działał dla Polski, pożyczyli od Bilińskiego wyrazu i program odbudowania Polski dla tego, że był wypowiedzianym przez Romanowicza, nazwali *blagą* i *frazesem*, korespondent zaś lwowski *Gazety Krakowskiej* znany z protekcji jaką mu udziela Żyblikiewicz

ośmielił się nazwać całe stronnictwo patrjotyczne tromtadrątami i warchołami i cieszył się, że dostało po tybinkach.

Nie pójdziemy za tymi, którzy pisząc do nas, wymieniają interesa i korzyści osobiste jako pobudki do nierozważnego i szkodliwego występowania dzienników, przypisujemy je bowiem niechęci ku osobie kandydata i braku loiki oraz konsekwencji, której już niejednokrotnie dały smutne dowody.

Oprócz *Nowej Reformy* która zostając pod redakcją Romanowicza, powstrzymywała się od agitacji za jego kondydaturą i nowo założonego *Kurjera Lwowskiego*, który popierał Romanowicza, wszystkie inne narodowo-postępowe pisma jako to *Gazeta Krakowska*, *Dziennik Polski*, *Gazeta Narodowa* i *Sztandar* oraz *Strażnica polska*, pobłądziły w sprawie lwowskich wyborów.

Żydzi z początku dobrze się trzymali, później jednak pod naciskiem rządu odstąpili od kandydata patrjotycznego programu. Nawet Bernard Goldman uległ naciskowi, rabin zaś Lœwenstein został tak mocno przez wpływowych dygnitarzy przyciśnięty, że rozlepił plakaty, w których się wyparł Romanowicza i komitetu, do którego należał i na wszystkich jego posiedzeniach bywał.

Policja zdzierała odezwy przemawiające za Romanowiczem i nie pozwalała rozlepiać afiszy wzywających na posiedzenie jego stronników. Wyborcy wezwani być musieli pisanymi afiszami. Mowy, jakie na tem zgromadzeniu wypowiedziano przekonywają, że chociaż liczebnie rząd i reakcja zwyciężyła, moralnie przecież bardzo wiele straciła.

Nawet Franciszek Smolka, prezes Rady Państwa wmięszał się niepotrzebnie do wyborów i po odjeździe do Wiednia, przysyłał ztamtąd telegramy, które zaraz rozlepiano po rogach ulic, wzywając w nich do głosowania za Zacharjewiczem.

Pomimo tylu i tak różnorodnych wpływów, terroryzmu i tak gwałtownej agitacji, Zacharjewicz zwyciężył tylko 156 głosami urzędników. Na 3,562 głosujących za Romanowiczem, oświadczyło się 1,703 i to najpoważniejszych wyborców, za Zacharjewiczem zaś 1,859 wyborców przeważnie z urzędników, żydów, osób od władz zależnych i konserwatystów.

Nie wielka ta co do liczby wygrana została przecież jak to wykazaliśmy wyżej wyzyskana w sposób bardzo szkodliwy dla sprawy narodowej.

Jeżeli Stańczycy uratowani zostali od grożącego im w roku zeszłym upadku, oraz rozbicia i w ostatnich czasach wzmocnili rzedniejące swe szeregi, to przypisać to także trzeba bałamutnemu kierowaniu opinii publicznej przez dzienniki.

Przy niewątpliwym ich patrjotyzmie, nie okazują ani loiki, ani przenikliwości, ani zmysłu solidarności.

Przypomnijmy sobie pogrzeb Szujskiego, z którego Stańczycy zrobili manifestacją polityczną, mającą na celu usunięcie przygnębiającej ich działanie niepopularności. Żyblikiewicz naśladując Francuzów ogłasza samowolnie, że tak wielkiego a zasłużonego Ojczyźnie męża chować będzie kraj kosztem krajowego budżetu, w którym niema dostatecznych pieniędzy, dla biednych, chorych i na szkoły; koledzy jego w stronnictwie rachując na krótką pamięć ogółu, poruszają różnemi sposobami dobroduszność polską, roztkliwiają przy trumnie serca, redaktorowie zaś pism narodowo-postępowych nie przeczuwając zastawionych sieci, śpieszą z wieńcami do trumny nieboszczyka i zapomniawszy o jego antipatrjotycznej lat kilkanaście trwającej czynności, pomagają apoteozować i popularyzować pamięć zmarłego, z czego w konsekwencji wypłynąć musiało rozproszenie chociaż w części wstrętu, jakie miała publiczność do zasad Szujskiego i podanie o wątpliwość słuszności dawnych oskarżeń. Tak więc redaktorowie sami sobie zaprzeczyli i nie wiedząc o tem, przemazali to wszystko, co przeciwko reakcjonistom pisali.

Na takie pułapki łapią ciągle Stańczycy przewodników prassy patrjotycznej w Galicji, która to dobre, co zrobi jednego dnia, zwykła na drugi dzień sama rozbijać.

Czas ogromny zwrócić uwagę na to bałamutne, chwiejne i słabe postępowanie i zmienić je na ściśle loiczne, wytrwałe a pełno konsekwencji i zasadnicze redagowanie dzienników.

Od chwili, gdy prassa narodowo-postępowa pozbędzie się oportunizmu, który się do niej już zakradać począł i odsunąwszy na bok prywatę, pilnie przestrzegać będzie zasad narodowych polskiego patrjotyzmu; od chwili gdy tych zasad bronić będzie rozumnie i konsekwentnie i nie będzie osłabiać swego stanowiska przez chwilowe chociażby łączenia z antipolską reakcją, podnosić się zacznie siła moralna i znaczenie patrjotycznej opinii w Galicji.

Przy odrodzonem dziennikarstwie zniknie gnuśność, lenistwo, dwulicowość, gonienie za dygnitarskiemi urzędami, przeniewierzanie się obowiązkom i serwilizm a natomiast zdrowie wstąpi w publiczne życie tej prowincji, praca rzetelna spożytkuje istniejące w niej instytucje i wraz z oświatą podniesie dobrobyt ludności. Powaga imienia polskiego wzmoże się w obec rządu i na świecie całym, ożywią się wiarą serca zwątpiałych i obojętnych a dążność narodowa obejmując coraz to szersze i głębsze warstwy ludności, popłynie w potoku współczesnych wypadków na niewzruszonej nawie godności, prawdy i rozumu.

Od chwili poprawy dzienników i podniesienia patrjotycznej opinii, znikną a przynajmniej osłabną zabiegi groźne sekt skosmopoliciałego socjalizmu i zaprzedanych Moskwie świętojurskich stronników; reakcja stańczykowska skończy swe za długie już dzieje, działanie zaś gorących, szlachetnych lecz nierozważnych młodzieńców, które zawsze tyle budziło obaw w reakcji, pocznie się miarkować i rachować z własną możnością, bo tylko korrupcja i grożące narodowej przyszłości niebezpieczeństwo propagandy anti-polskiej, pobudzały do przedwczesnych wytępień i czynów nieobrachowanych.

Zorganizowanie się żywiołów zdrowych, rozumnych a serdecznych w jedno narodowe stronnictwo patrjotyzmu polskiego, którego lękać się nie będzie miała potrzeby polityka polsko-austrjacka, jeżeli będzie osądzona na podwalinie prawa narodowego a pozbędzie się szpecącego ją serwilizmu, będzie także jednem z następstw wyjścia z anarchii, w jaką wpadło co do sposobu redagowania dziennikarstwa galicyjskie.

Wypoliczkowanie Apuchtina

Niedawno Apuchtin wywołał awantury w Puławach, aż oto dochodzą z Warszawy wiadomości o nowych scenach, wywołanych w Uniwersytecie przez owego urzędowego prowokatora, który z młodzieżą postępuje jak z kryminalistami niesumienny a brutalny dozorca.

Dnia 16 Kwietnia student Żukowicz, wręczył Apuchtinowi podanie. W tytule opuszczony był jeden wyraz. Zamiast *Jewo Wysoko Prewoshoditelstwo*, było *Jewo Prewoshoditelstwo*.

Opuszczenie to rozgniewało Apuchtina, zaczął łżyć ostatniemi słowami Żukowicza, nigdy bowiem do studentów w przyzwoity sposób nie przemawia.

Gdy się tak znęca nad Żukowiczem, że nie *po formie* napisał podanie, młodzieniec boleśnie dotknięty w poczuciu swej godności, uderzył go w twarz, mówiąc: «*oto masz po formie*».

Apuchtin rzucił się na niego, lecz Żukowicz dał mu drugi i trzeci policzek, dodając te słowa: *to za Puławy*.

Wypoliczkowanie odbyło się w sali audjencjonalnej, w obecności dwudziestu sześciu osób prywatnych, kilkunastu profesorów i studentów uniwersytetu. Zniewaga nie mogła być zatajona, szybko się więc rozeszła o niej po Warszawie wiadomość i wywołała powszechną radość, niema bowiem człowieka któryby tak powszechnej używał pogardy jak ten kurator satrapa. Nawet Moskale uczciwi przyklaskiwali postępkowi Żukowicza, nazywając «sprawiedliwą karą za wszystkie popełnione łajdactwa i niegodziwości».

Żukowicza rozumie się aresztowano i oddano pod sąd.

Nazajutrz zebrało się około dwustu studentów w Uniwersytecie dla wyrażenia swojego uznania Żukowiczowi i rozmówienia się z rektorem.

Tchórzliwy rektor Błagowieszczeński, zapewno z rozkazu Apuchtina posłał po wojsko i policję. Wojsko zgromadziło się na Krakowskiem Przedmieściu, policja zaś otoczyła aulę.

Zebranie wielkiej liczby wojska, ich marsze, patrole konne żandarmów sprowadziły zbiegowisko ludu. Tłumy stanęły na Krakowskiem Przedmieściu i na ulicach przyległych Uniwersytetowi w oczekiwaniu, co się stanie ze studentami zamkniętymi w auli.

Zdaje się, że Apuchtin nie bez celu rozwi-

nął tak wielką liczbę wojska, słusznie przypuszczając, że w tak wielkiem mieście jak Warszawa, wywoła ono zbiegowisko, że lud będzie można czemkolwiek podrażnić i uderzyć potem na tłumy z bronią. Tym to sposobem chciał on sprawę wypoliczkowania pociągnąć pod kategorję politycznych knowań i podług tego osądzić Żukowicza.

Lud jednak zachował się spokojnie. Przeczuł skryte zamiary i na umartwienie swoich wrogów, przybrał postawę tak poważną i taktowną, że policja i żandarmerja niewiedziała, czy ma prosić, czy rozkazywać, a oficerowie śpieszący z komendami swemi na uczyniony alarm, pytali po przybyciu na miejsce, «po co nas tu wezwano?»

Wojsko z bronią do nogi zamykało wejście do bram uniwersyteckich, do których nikt nie miał zamiaru się tłoczyć, czekając uwolnienia zamkniętych studentów. Nie ulega wątpliwości, że prowokatorowie urzędowi, postarali by się użyć energiczniejszych środków dla drażnienia publiki, gdyby nie obecność w tłumie bardzo wielu wojskowych, głośno wyrażających swe uznanie dla Żukowicza i wytykających palcami takich szubrawców jak Apuchtin i uwijający się pomiędzy policją pułkownik Własowski.

Zamknięci studenci długo upierali się, ażeby do nich przyszedł rektor, gdy ten się nie zjawił, dali się namówić Buturlinowi, oberpolicmajstrowi do rozejścia się, wypuszczono ich bramą od ulicy Oboźnej.

Wpierw jednak zapisali wszyscy nazwiska swoje u inspektora.

Reszta studentów dowiedziawszy się co spotkało ich kolegów, zebrała się przed Uniwersytetem i w przeciwległej cukierni Toura. Wojsko atoli nie wpuściło ich do Uniwersytetu i obsadziło cukiernię.

Dnia 18, ci sami którzy wczoraj nie zostali wpuszczeni, chcieli się w Uniwersytecie zgromadzić, aby zamanifestować sympatję dla Żukowicza. Nie wpuszczono ich atoli i tym razem.

Na czem się skończy ta nowa awantura? Czy spoliczkowany Apuchtin weźmie dymisją? Czy też powróci z Petersburga, do którego pojechał z nowem pełnomocnictwem draźnienia i prowokowania młodzieży i narodu? Blizki czas to okaże.

Chciał oddać Żukowicza pod sąd wojenny, ale rozkaz z Petersburga polecił sądzić go według zwykłego porządku. Przesłuchuje go więc prokurator.

Policzki, jakie ten młodzieniec dał przedstawicielowi moskiewskiego systemu dręczenia narodu, sympatja, jaką go tak powszechnie otoczono, jest ze względu na położenie kraju naszego i okoliczności jakie poprzedziły ten wypadek zdarzeniem dziejowem, wielce wymownem i charakterystycznem.

ROZMAITOŚCI

Gazeta Lubelska donosi, że instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach, które Moskale przezwali nową Aleksandrją, z rozporządzenia władzy wyższej a więc ministra, nie Apuchtina, otwarty został dla studentów, którzy w zaszłych wypadkach żadnego nie brali udziału. Wykład nauk rozpoczął się na nowo 14 Kwietnia r. b.

Wypędzonych jak wiemy niesłusznie, nie tylko, że nie przyjmują Moskale do szkół zostających pod ich władzą, lecz chcieli zamknąć im drogę do Szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem i w Czernichowie pod Krakowem. W tym celu rząd moskiewski wystósował do namiestnictwa we Lwowie przestrogę, obwiniając wszystkich wypędzonych o socjalizm i radząc nieprzyjmować do szkół rolniczych, gdyby się który zgłosił. Namiestnik we Lwowie p. Alfred Potocki, posłał to zawiadomienie do Wydziału Krajowego, pod którego zwierzchnością zostają obie szkoły rolnicze w Galicji, jakby był władzą, której rząd moskiewski ma prawa przysyłać swe rozporządzenia do wykonania. Wydział Krajowy atoli znalazł się z godnością i odpowiedział, że obwinienia tak ogólne, nie mogą zasługiwać na wiarę, jeżeli się więc który zgłosi z byłych uczniów Szkoły agronomicznej w Puławach, badany będzie o kwalifikację i jeżeli takową posiada, zostanie przyjęty.

*
* *

W Galicji toczy się zacięta walka pomiędzy dwoma żydowskiemi stronnictwami: *chassydów* czyli *starowierców* i *postępowych*.

Pomiędzy przedmiotami spornymi jest urządzenie gmin żydowskich, czyli kahałów. Pierwsi chcieliby utrzymać dawną ciemnotę i wyłączne panowanie rabinów w kahałach, drudzy przem[illegible] wiają za nowoczesną oświatą i gminę żydowską chcą mieć pod władzą cywilnych osób.

Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy przedstawić chcieli wszystkie różnice i zarazem historję kłótni. Ograniczymy się więc tylko do powiedzenia, że jest ona przeważnie religijnej natury a więc sprawą wewnętrzną żydowską, nieobojętną jednak dla chrześcijan, bo obejmuje stosunek żydów do społeczeństwa polskiego i dotyka wielce ważnej kwestji reformy żydów.

Partja postępowa Żydów w swej większości złożona jest z ludzi szlachetnych. Są pomiędzy nimi nawet bardzo dob[illegible]y Polacy, jak np. Dr. Filip Z[illegible]cker, adwokat we Lwowie, który się bił w powstaniu 1863 r. i zasiada w sejmie jako poseł. Zucker uważany jest za jednego z naczelników partji postępowej, która dąży do tego, ażeby Żydzi zachowując swoją wiarę, przyjęli język i obyczaj polski i stali się pożytecznymi obywatelami Polski.

Postępowych Polaków popierają postępowcy niemieccy tylko w sprawach religijnych, w innych są im wręcz przeciwni, zajmują bowiem jak najgorsze stanowisko w obec sprawy polskiej i są naszymi wrogami. Uważając się za Niemców chcieliby Galicję widzieć zgermanizowaną. Z ich to szeregu rekrutują pisma wiedeńskie korespondentów spotwarzających nasz naród. Szkodliwi ci ludzie podtrzymują niezgodę w kraju i nieufność do Żydów. Jest nadzieja, że z czasem znikną, obecnie jednak Żydzi postępowo-niemieccy zaliczeni być winni do nieprzyjaciół kraju; gdy Żydzi postępowo-polscy do dobrych synów Ojczyzny słusznie są wliczani.

Pomiędzy starowiercami są liczne odcienia. Stosunek ich do narodu naszego jest powszechnie znany. W ostatnich czasach widząc wzrastający wpływ postępowców polskich, kilkakrotnie oświadczyli się, że i oni w polityce chcą iść z Polakami i niemają nic przeciwko uczeniu się polskiego języka. Cechą ich główną jest konserwatyzm i fanatyzm, który niepozwolił im żadnego kroku uczynić dla spolonizowania swojej mowy i obyczaju.

Za głównego ich naczelnika uchodził rabin krakowski *Szreiber*, rodem z Węgier, nieumiejący po polsku. Wybrany w Kołomyi posłem do Rady Państwa w Wiedniu, zasiadał w Kole Polskiem i wspólnie z naszymi posłami głosował. On to głównie opierał się zreformowaniu gmin żydowskich i przedstawił rządowi wspólnie z rabinami napisany przez siebie projekt urządzenia tychże gmin, przeciwko któremu jako utrzymującemu fanatyzm i ciemnotę protestowali postępowcy.

Szreiber rzucił w skutek tego klątwę na postępowców i ich naczelnika Dra Zuckera. Klątwę tę podpisało 320 rabinów. Drukowało ją pismo hebrajskie *Machsike Hadas*, wychodzące w Galicji a będące organem starowierców.

Klątwa ta według praw austrjackich była czynnością karygodną jako zakłócająca pokój publiczny i występująca przeciwko czci i bezpieczeństwu osób. Prokuratorja więc skonfiskowała ją w piśmie Machsike Hadas, ale we dwa miesiące dopiero po wydrukowaniu, dowiedziawszy się o niej z polskiej broszury *Zygmunta Frylinga*, młodego polskiego publicysty wyznania mojżeszowego.

Akt to strasznego fanatyzmu nieznanego w świecie chrześcijańskim. Rabini pogrozili w nim wyklęciem wszystkim Żydom, którzyby przy wyborach do sejmu Rady Państwa i do zarządów kahalnych odważyli się wybierać Żydów postępowych.

Rząd nie mógł tolerować podobnych gróźb i polecił wytoczyć proces Szreiberowi i podpisanym wraz z nim rabinom na klątwie.

Tymczasem Szreiber zmartwiony gotującym się procesem, który zapowiadał, iż projekta starowierców nieznajdą u rządu poparcia, zachorował i wkrótce potem 24 Marca umarł w Krakowie. Śmierć jego jest nową klęską dla starowierców.

Czy proces przeciwko rabinom wyklinającym, których Szreiber pociągnął do podpisania klątwy, będzie po śmierci jej autora prowadzonym? Niewiemy.

W Krakowie toczą się burzliwe spory z powodu kandydatów na rabina. Jeżeli wybranym będzie mąż sprawiedliwy, mądry, pojednawczego usposobienia, w takim razie walka stronnictw przycichnie i oświata nie będzie napotykać na fanatycznych przeciwników.

Walka ta jest faktem ciekawym i ważnym, była zaś konieczną, bez niej bowiem długo czekać by trzeba było na reformę stosunków żydowskich i spolonizowanie mowy i obyczaju Żydów.

*
* *

Nowa Rada miejska we Lwowie zebrana 29 Marca r. b. pod przewodnictwem Bałutowskiego, jako najstarszego wiekiem, zajęła się wyborem prezydenta miasta.

Radnych było 95, pięciu zaś brakowało, lecz ci usprawiedliwili swoją nieobecność.

Głosowano kartkami. Sześćdziesięciu głosami wybrany został na wysoką godność burmistrza lwowskiego obywatel *Dąbrowski*, z professji lakiernik, człowiek powszechnie szanowany dla prawości charakteru, patrjotyzmu i gorliwości w obowiązkach publicznych. Za przeszłej Rady, kiedy prezydentem miasta był czcigodny *Dr. Gnoiński* adwokat i weteran z 1831 r. Dąbrowski był przy nim wiceprezydentem i często go zastępował.

Protegowany *Mikołaja Zyblikiewicza*, prezesa Wydziału Krajowego pan *Mochnacki*, urzędnik tegoż wydziału, otrzymał tylko 34 głosów, pomimo agitacji, jaką za nim rozwinął jego zwierzchnik urzędowy. Upadek kandydatury Mochnackiego tej okoliczności przypisują, że starał się o jego wybór Zyblikiewicz, bardzo niepopularny w mieście z powodu lekceważenia, jakie kilkakrotnie okazał reprezentacji miasta.

Wybór Dąbrowskiego przyjęto hucznemi oklaskami. Po raz to pierwszy w nowszych czasach został burmistrzem Lwowa mieszczanin i razem rzemieślnik.

Na temże posiedzeniu Rada miejska wybrała *Dra Czyżewicza*, lekarza chorób kobiecych, 67 głosami, na wiceprezydenta, z wielką gorliwością oddającego się interesom miejskim.

*
* *

W nocy 10 Kwietnia 1883 r., robiła policja moskiewska w Warszawie rewizją u kilkunastu osób, należących do inteligencji a między innemi u dwóch księży. Jaki powód rewizji i z czyjej inicjatywy przedsięwzięta? nikt nie wie. Rewizje dokonywali żandarmi i jednocześnie odbywały się po trzy i cztery, wszędzie było po 10 żandarmów, żołnierzy i dwóch oficerów żandarmskich. Nie ulega wątpliwości sądząc po osobach, u których rewidowano, iż nie były to poszukiwania socjalistów, którzy mogą się znajdować tylko wśród burżliwej i wynarodowionej młodzieży lub między robotnikami z obałamuconą głową.

*
* *

Z Podlasia piszą do *Nowej Reformy*: We wsi Wierowie nad Bugiem, w powiecie Sokołowskim, gubernii Siedleckiej, żył ksiądz *Jakubowski*, kapłan jeszcze młody (około lat 40), bogobojny, całą duszą oddany sprawie Unitów. O wszystkiem co dla Unitów czynił, popi dawno wiedzieli i tropili na każdym kroku, a nie mogąc nigdzie schwytać go na gorącym uczynku niesienia pomocy Unitom, wyrobili u Synodu petersburskiego postanowienie zamknięcia jego kościoła. Postanowienie to ogłosił ks. Jakubowskiemu miejscowy wójt gminy Stolarczyk, dnia 6 Kwietnia 1883 r. Kapłan protestując, rzekł, że zamykać kościoła nie mogą, bo niema na to żadnego powodu, że więc on na to nigdy nie zezwoli, prędzej zginie, niż kościół będzie zamknięty. Gdy pomimo to, w dniu 8 Kwietnia władze policyjne do zamknięcia kościoła brutalnie przystąpiły, ks. Jakubowski widząc, że opór byłby nadaremny, strzałem z rewolweru życie sobie odebrał. Padł więc na progu swojego kościoła ten zacny kapłan, krwawa znowuż ofiara w dziejach naszej martyrologii. Pokazuje się z tego smutnego faktu, że układu zawartego z Watykanem Moskale nieprzestrzegają.

Krew księdza Jakubowskiego poległego w obronie świątyni, której był kapłanem i stróżem, padnie na sumienia popów-denuncjantów i tych wszystkich Moskali, co zarządzili zamknięcie kościoła i pozbawili wiele tysięcy katolików miejsca modlitwy!

*
* *

Andriolli znakomity rysownik i słynny illustrator warszawski ma przybyć do Paryża, celem dostarczenia illustracji do dzieł Wiktora Hugo, nieprzestając pracować dla kraju.

*
* *

J. I. Kraszewski przebywszy szczęśliwie kilkomiesięczną chorobę, udał się dla zupełnego odzyskania zdrowia z Drezna do Pau we Francji, gdzie czas dłuższy pozostać zamierza.

*
* *

Niewola rozproszyła nas po całym świecie. Z listu, jednego z przyjaciół naszych, który w tym roku zwiedził Australję i Oceanję, dowiadujemy się, że i w tych oddalonych ziemiach, nie brak jest naszych rodaków. Życiem swojem wzorowem, zachowywaniem polskich narodowych obyczajów, składają świadectwo cnót chrześcijańskich. Jest to lud wielkopolski, wyrugowany przez nieznośny system niemieckiego rządzenia, lud który uszedł od Niemców aż na drugi kraniec świata.

Koło *Adelajdy* w *Krainie Siedmiu gór*, symbolicznie zwanej, jest liczna kolonja polska. Najwięcej atoli Polaków się znajduje w *Kwinslandzie* i w *Nowej-Zelandji*, gdzie pracą, wytrwałością i pracowitem życiem, wytworzyli bogate kolonje. Warto, ażeby zjechał tam który z rodaków więcej wykształconych i zorganizował pomiędzy nimi życie umysłowe, założył szkołę polską i kościół polski. Przyczyniło by się to wielce do zachowania ich narodowości.

Był także rodak nasz, z którego listu czerpiemy powyższe wiadomości, w *Noumea* (Kaledonii) i odwiedził tam *Berezowskiego*, skazanego na całe życie przez rząd francuzki, za zamach na życie cara Alexandra II, tyranizującego Polskę. Berezowski zrobił na odwiedzającym go rodaku wrażenie cienia rzuconego w przepaść. Tyle lat przebyć w francuzkiej katordze (le bagne), to rzecz niemała. Opisy Dantego są niczem w porównaniu z rzeczywistem piekłem, w którem się ten nieszczęśliwy a szlachetny entuzjasta znajduje. Zdrowie mu służy, bo jeszcze jest młodym»

*
* *

Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej na Batiniolu urządziło w 34 rocznicę śmierci *Juljusza Słowackiego*, obchód na jego cześć. Dnia 12 Kwietnia zebrało się dość liczne grono rodaków w sali przy ulicy Clichy, byłoby zaś o wiele liczniejszem, gdyby Towarzystwo na obchód tak patrjotyczny i poważny zarazem, zaprosiło całą emigracją.

Obchód wypadł jednak jak najlepiej i wdzięczność się należy Towarzystwu za urządzenie go.

Przewodniczył ksiądz *Roman Wilczyński*. W mowie, którą zagail posiedzenie rozwinął piękny pogląd na patrjotyzm polski i zasługi poetów naszych, którzy w swoich natchnieniach rozwinęli wzniosłą treść idei narodowej Polaków i przyczynili się tym sposobem do rozszerzenia i utwierdzenia w sercach pokoleń wzniosłej miłości Ojczyzny. Zachęcając do wytrwania w idei narodowej, przytoczył wielkie a wzniosłe słowa *Kazimierza Brodzińskiego*: «Gdyby nawet naród nasz z całem pokoleniem, pierwszym w świecie przykładem, dla spełnienia powołania swego dał się zamęczyć, wtedy wola jego odniosłaby tryumf, prochy nasze byłyby święte, krzyż nad niemi wzniesiony byłby celem wędrówek do grobu narodu, ucznia Chrystusa.»

Po ks. Wilczyńskim zabrał głos profesor *Wacław Gasztowtt* i skreślił żywot Juljusza Słowackiego, opierając się na znanej książce Antoniego Małeckiego. Piękny swój wykład ozdobił przeczytaniem ustępów z poezji autora Anhellego. Ponieważ wielu byłych uczniów Szkoły Polskiej na Batiniolu niestety! nie umie po polsku, więc dla tych przeczytał p. Gasztowtt te ustępy w swoim wybornym przekładzie na język francuzki.

Pan *Stanisław Artwiński* oddeklamował z zapałem wiersz Słowackiego « Rozmowa z muzą ».

Posiedzenie zakończył krótkiem przemówieniem *ks. Wilczyński*, w którem dziękował za piękny i zajmujący wykład i przypomniał, że dzieci bohaterów polskich, których Opatrzność rzuciła wśród obcych, posiadając w gronie swojem ludzi wykształconych i utalentowanych, powinni pełnić jakby przednią straż narodu polskiego, której głównem zadaniem jest, pracować nad tem, aby fałsze wrogie rozsiewane o Polsce pomiędzy obcymi narodami były prostowane i nie upowszechniały się ze szkodą naszego narodu.

*
* *

Minister oświecenia w Petersburgu wydał następujący przepis, który odczytano studentom warszawskiego uniwersytetu: « O każdej osobie, poszukującej po ukończeniu kursu nauk w uniwersytecie, patentu na nauczyciela w średnich zakładach naukowych, osobno się wywiadywać od inspekcji uniwersytetu co do sprawowania się i moralnych kwalifikacji kandydata do działalności pedagogicznej i jedynie po otrzymaniu zadawalniających poświadczeń wydawać patenta właściwe.

Przepis ten otwiera szerokie pole do nadużyć kuratorom Okręgu Naukowego. Przy najlepszem bowiem świadectwie z ukończenia nauk w uniwersytecie, niemożna będzie uzyskać nominacji na nauczyciela w gimnazjum, bez świadectwa konduity kuratora, który od inspekcji ma się dowiadywać o sprawowaniu i sposobie myślenia kandydata. Jakież to obfite źródło dla Apuchtina, kubanów i łapówek. On to wyjednał u ministra to rozporządzenie, wymierzone głównie przeciw Polakom w interesie własnej kieszeni. Czyż w obec tego ustawicznego drażnienia coraz to nowemi ograniczeniami młodzieży, dziwić się, że pod rządem carskim, uniwersytety stały się ogniskiem szerzącego się niezadowolnienia?

*
* *

Dziennik włoski *Stella d'Italia*, wychodzący w Bolonii, zapowiadając prelekcje *Teofila Lenartowicza* w uniwersytecie bolońskim, w następujący sposób w numerze 101, wyraził się o nim: «Od roku 1851, w którym poeta polski emigrował z Warszawy do Paryża, oświecona i patrjotyczna Europa poczęła go kochać i podziwiać. W pięknej prostocie jego pieśni, które są zaliczane pomiędzy perły najszlachetniejsze polskiej poezji wyśpiewanych w urodzonem poczuciu ludowego pierwiastku, lubują się wszyscy, tak, że liczne jego poezje umiane są i powtarzane z końca w koniec Polski.

« Na dziełach sztuki o gorącej wzniosłości i pogodnej myśli, ożywionych tchnieniem miłości Ojczyzny, która się wznosi do bałwochwalstwa, oparta jest sława Lenartowicza, jako wielkiego, dzielnego i pięknego poety. I Włochy kochają go i on kocha Włochy jak drugą matkę, w której czerpie najlepsze zasoby ducha w długich latach wygnania i bolesnego oddalenia od rodzinnej ziemi.

« Zbytecznem byłoby pisać, z jakiem upodobaniem dowiedzieliśmy się z ogłoszenia senatora Magni, zawieszonego w przedsionku uniwersytetu i nam udzielonego, że znakomity Lenartowicz rozpocznie 12 Kwietnia czytanie swoich prologomenów do literatur słowiańskich, aby je kontynuować dalej we wszystkie czwartki i soboty bieżącego miesiąca. Wystarcza samo ogłoszenie, ażeby zrozumieć, że nowa chwała i zaszczyt spłyną na uniwersytet, który się staje ogniskiem takiej nauki.

« Jego Ekscellencja Minister Oświaty przyklaskuje Wam najżywiej. Niech mło-

dzież i każdy o ile może okaże uznanie i wdzięczność należną znakomitemu i wspaniałomyślnemu mistrzowi ».

Te są słowa senatora Magni. Dorzucać cośkolwiek do nich byłoby brakiem poszanowania i rzeczą zbyteczną. Pochwalmy raczej Akademją Adama Mickiewicza, która ma całą zasługę tej pięknej inicjatywy.

Godzina odczytów jest po południu.

Taż sama *Stella d'Italia* w numerze 103, po pierwszej prelekcji Teofila Lenartowicza, zamieściła następujący artykuł, który także podajemy w tłumaczeniu polskiem :

« Teofil Lenartowicz odbył wczoraj w uniwersytecie uczoną a wymowną wstępną prelekcję do swego kursu literatur słowiańskich. Obecnymi byli profesorowie, studenci, znakomici obywatele miasta i niektóre panie, którzy wszyscy z uwagą religijną słuchali pełnego wyobraźni słowa jednego z najznakomitszych poetów polskich, który umie zebrać w obszernej a treściwej syntezie filozofią i historją, ucząc zarazem i zachwycając. Czyż potrzeba mówić, że był obsypany oklaskami, i że sława jego zyskała tu nowe a skuteczne stwierdzenie. Rzecz to zbyteczna, jak byłoby zbytecznem pobudzać młodzież naszą do wytrwania w uczęszczaniu na prelekcje Lenartowicza. Młodzież Ateneum bolońskiego wie, że tym sposobem składa się hołd nie tylko uczonemu ale także patrjocie a wiedząc o tem, nie może i niepowinna chybić i nie chybi ».

Dziennik boloński *La Patria* również sympatycznie i z pochwałami odzywa się o Teofilu Lenartowiczu prelegującym w Uniwersytecie Bolońskim.

*
* *

Dnia 24 Lutego przypadła uroczystość rocznicy pięćdziesięcioletniego otwarcia sceny w nowo naówczas zbudowanym Teatrze Wielkim w Warszawie.

Na scenie tej, jak opiewa afisz współczesny po raz pierwszy przedstawiono : operę Rossiniego « *Cyrulik Sewilski* », « *Zabawę tancerska* », komedja Fredry « *Przyjaciele* » i « *Nowy Polonez* » Stefaniego.

Jubileuszową uroczystość obchodził teatr warszawski przedstawieniem, splecionem z fragmentów pierwszych dwóch pierwotnych widowisk z przed pięćdziesięciu laty.

Rzadki to wypadek półwiekowej pracy na jednej scenie. Żółkowski grał w pierwszem przedstawieniu na scenie Wielkiego Teatru 24 Lutego 1833 r. i grał na jubileuszowem przedstawieniu tejże sceny. Publiczność witała go oklaskami pełnemi zapału.

Oprócz genjalnego Żółkowskiego żyją jeszcze z pierwszego składu aktorów Wielkiego Teatru : *Halpertowa-Żuczkowska*, znakomita dramatyczna artystka ; *Dobrski* wielki śpiewak tenorowy ; *Świergocki* i *Royer*. Wszyscy są już bardzo starzy i żaden z nich oprócz Żółkowskiego nie występuje już oddawna na scenie.

Gmach *Wielkiego Teatru* w Warszawie, w roku 1833 ukończony, należy do najokazalszych i najpiękniejszych co do zewnętrznej architektury teatrów w Europie.

*
* *

Świeżo ogłoszone prace naukowe naszego znakomitego okulisty w Paryżu *Dra Ksawerego Gałęzowskiego*, zyskały w uczonym świecie ogólne i nader zaszczytne uznanie. Na przedstawienie uniwersyteckiego senatu w Madrycie, król hiszpański Alfons XII, udzielił Dr. Gałęzowskiemu komandorską gwiazdę orderu Izabelli i Ferdynanda, którą mu poseł hiszpański w Paryżu osobiście wręczył.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Lyon, 11 Kwietnia 1883.

Szanowny Panie Redaktorze !

Czyniąc zadosyć życzeniu Szanownego Pana i tych, którzy się interesują naszym Towarzystwem, z przyjemnością posyłam Panu sprawozdanie o które mnie Pan prosiłeś swoim listem z dnia 6 Marca zeszłego.

Towarzystwo Polaków wzajemnej bratniej pomocy w Lyonie, założone d. 27 Listopada 1881 r. dotąd istnieje. Jednak z bólem serca muszę wyznać, że z 43 zamieszkałych tu Polaków, składa się ono tylko z 13 członków stałych i 4 niestałych, wnoszących miesięczną składkę. Reszta błyszczy egoistyczną oziębłością w całem znaczeniu tego słowa. Naprzeciw z przyjemnością powiem, że z tych 13 członków stałych, 12 tylko należą do klassy rzemieślniczej, którzy pomimo, że zarobki małe ledwo wystarczyć mogące na ich skromne z familją utrzymanie, jednak jako prawi synowie Polscy napojeni patrjotyzmem i miłością ku bliźniemu, pierwsi dają chwalebny przykład daleko zamożniejszym i bogatym ziomkom.

Cel Stowarzyszenia :

Celem Stowarzyszenia jest złączenie jednostek rozrzuconych w Departamencie Rhonu i w Departamentach z nim graniczących w jeden zastęp tworzący jedno poważne ciało, któreby mogło nie tylko wspierać i opiekować się jednostką, ale służyć zarazem do zachowania między stowarzyszonymi narodowości polskiej jako świętego skarbu wyniesionego z naszej nieszczęśliwej Ojczyzny.

Niesienie bratniej, wzajemnej, moralnej i materjalnej pomocy.

Wynajdywanie pracy dla członków stowarzyszenia jest obowiązkiem każdego stowarzyszonego.

Pożyczanie w razie niezbędnej potrzeby małych sum z opłatą zwyczajnych procentów. Członkowie stowarzyszenia są głównie przedmiotem pomocy i opieki, lecz w razie gdy fundusze pozwolą, każdy uczciwy Polak w potrzebie powinien znaleść pomoc.

W razie zgromadzenia funduszów przewyższających potrzeby stowarzyszenia, część pozostająca z budżetu normalnego będzie służyć jako kapitał żelazny, który powinien być ulokowany w zakładzie rządowym przynoszącym procenta.

Środki do osiągnienia celów Stowarzyszenia.

W znaczeniu moralnem :

Dobry i gruntowny ustrój stowarzyszenia, solidarność członków, praca i nieposzlakowane życie, które powinno zdobić każdego Polaka emigranta reprezentującego naród na obczyźnie, z tąd wynika, że żaden występek kalający imie i honor narodowy niemoże być skrytym przed ogółem stowarzyszonych.

W znaczeniu materjalnem :

Podatek członków stowarzyszenia i również podatek członków honorowych jak i dobrowolne składki i datki od ziomków nienależących do stowarzyszenia stanowią główne fundusze stowarzyszenia, lecz takowe powiększone być mogą po ogólnem porozumieniu się, tak przez loterje, sprzedaże publiczne i inne środki nieuwłaszczające godności narodowej.

Usługi jakie robi Towarzystwo są następujące :

W razie choroby członka stowarzyszenia należącego do klassy roboczej, kassa towarzystwa wypłaca mu dziennie 1 fr. 50 c. przez cały ciąg jego choroby.

W razie śmierci członka niezamożnego, towarzystwo ponosi koszta pogrzebu.

Gdy członek pozostaje jakiś czas bez pracy i gdy niema żadnych innych środków do życia, towarzystwo wotuje dla niego pożyczkę za gwarancją innych członków.

Podróżni Polacy emigranci, jakiego by wyznania nie byli, znajdujący się w stanie biednym, jeżeli udowodnią ich narodowość polską i przyczynę podróży, odbierają od towarzystwa fr. 2 dziennie, przez 4 dni pobytu w Lyonie, podczas których (jeżeli pozostaje w Lyonie) jest obowiązany z pomocą towarzystwa odszukać sobie robotę. W razie gdy podróżny kontynując drogę jest obarczony familją, towarzystwo wypłaca mu jednorazowe wsparcie w celu zapobieżenia ażeby podróżny nie chodził od domu do domu prosząc jałmużny. I nakoniec zbieranie się członków stowarzyszenia raz w miesiąc, zbliżenie i poznanie jedni drugich, podtrzymywanie życia towarzyskiego fizycznego, moralnego i umysłowego, sposobność mówienia swoim dyalektem narodowym, a tem samem niezapomnienie języka polskiego ; łączenie jednostek w jedno ciało braterskie i patrjotyczne emigracji Polskiej na obczyźnie, któreby choć w garstce mogło tu reprezentować Polskę i tem samem stanowić protest w oczach narodów cywilizowanych że jeżeli Polacy są zmuszeni poniewierać się pomiędzy obcymi narodami, lub być im ciężarem, to przyczyną tego są nasi zaborcy.

Takie więc usługi nasze towarzystwo oddaje, chociaż nie jest wspierane przez tych, którzy mogliby przynieść znaczną usługę, nie tylko wzajemnej bratniej pomocy, ale nadto swojemu krajowi.

Stan Kassy Towarzystwa Polaków Wzajemnej Bratniej Pomocy w Łyonie za rok 1882.

Przychód :

Na założenie Towarzystwa ze składek	75	50
Na założenie Towarzystwa od Ob. Zienkowicza z Turynu	100	»
Od Ob. Zienkowicza dla rozdania potrzebnym Polakom	200	»
Z opłat miesięcznych	381	50
Razem przychodu fr.	957	00

Rozchód :

Wydatki rozmaite na potrzeby biura	145	20
Na lokal dla posiedzeń Towarzystwa	122	»
Na przechodnich	125	»
Na chorych	131	»
Rozdano najpotrzebniejszym z woli Ob. Zienkowicza	200	»
Na pożyczce za poręczeniem	142	»
Razem rozchodu fr.	865	20
Zostaje w kassie fr.	91	80

Dla podtrzymania naszego towarzystwa, poparcie moralne i materjalne rodaków byłoby wielką pomocą i usługą. W tem celu prosimy Szanownego Redaktora o danie nam ręki pomocy przez ogłoszenie w szpaltach *Kurjera Paryzkiego*, że wszelkie datki, choćiaby najmniejsze, oraz dzieła, gazety, broszurki i t. p. polskie będą z wdzięcznością przyjęte, albowiem stanowić one będą nie tylko fundament naszego towarzystwa, ale skarb drogi dla jego rozwoju i bytu. Posiadając takie elementa, członkowie Stowarzyszenia w godzinach wolnych od pracy mogliby się zbierać, a czytając polskie dzieła kształcić umysł i gruntować w sobie wiarę w religii, miłość i wierność dla Ojczyzny.

Towarzystwo Wzajemnej Bratniej Po-

mocy Polaków w Lyonie podaje do wiadomości naszych rodaków, że rocznica 20 letniego powstania narodowego 1863 roku obchodzoną była dnia 22 Stycznia b. r., z powodu szczupłych funduszów bardzo skromnie bez żadnego bankietu, przy zebraniu się 12 członków w ubogim pokoju rzemieślniczym jednego z naszych rodaków, gdzie zwykle posiedzenia towarzystwa się odbywają.

Niestety było nas zebranych tylko 12, ale za to liczba ta była zamienioną wielkim patrjotyzmem i miłością dla Ojczyzny.

Przed Obrazem Najświętszej Matki Boskiej Królowy Polski i herbem Białego Orła i Pogoni, uroczystość rozpoczętą była o 9 godzinie w wieczór. Prezydent Towarzystwa, Ob. Wanert otworzył uroczystość swoją przemową w pełnych ducha patrjotycznego słowach o jedności i solidarności Polaków, a w końcu przypomniał, że rocznica 20 letnia powstania naszego dowodzi, że kajdany niewoli naszej nie są jeszcze zerwane, i że dzisiaj jak nigdy jedność nam jest potrzebna do skruszenia onych.

Po nim Ob. Osiecki odczytał piękną mowę w duchu polskim, która była pokryta oklaskami.

Następnie Ob. Łukaszewski oddeklamował piękny wiersz z poezji Mickiewicza, a Ob. Kowalski odśpiewał pieśń wojenną Polską.

Nakoniec po odśpiewaniu chórem naszego hymnu narodowego « Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy! » i wykrzyknąwszy « Niech żyje Polska ! » rozeszliśmy się o 11 godzinie.

Przed rozejściem prezydent zaproponował zrobić składkę na pomnik Mickiewicza w Krakowie, która była zrobiona z prawdziwą przyjemnością i szczerością serca. Przyniosła ona fr. 4 80 c. które przy niniejszym Szanownemu Redaktorowi *Kurjera Paryzkiego* posyłam z prośbą, aby tę małą cegiełkę od Polskich Emigrantów Towarzystwa Wzajemnej Bratniej Pomocy w Lyonie raczył przesłać komu należy. na uczczenie pamięci pierwszego wodza poetów polskich.

Prezydent Towarzystwa
V. Wanert.

Zurych, d. 23 *Kwietnia* 1883.

Do Szanownej Redakcji *Kurjera Paryzkiego.*

W skutek orzeczenia ogółu Polaków zamieszkałych w Zurychu, zapadły wyrok przeciwko Józefowi Michałowskiemu, na posiedzeniu 22 Marca, przesyłając Szanownej Redakcji, upraszamy o zamieszczenie takowego w najbliższym numerze *Kurjera Paryzkiego* :

« Józef Michałowski z Kieleckiego, po wyprowadzonem śledztwie i otrzymaniu piśmiennego dowodu, uznanym został winnym lekkomyślnego postępowania a w skutek tego szkodliwym dla społeczeństwa polskiego i sprawy narodowej ».

Z uszanowaniem
Sekretarz Tow. Pol. w Zurychu.
Dr. Onufrowicz.

Dnia 22 Kwietnia, Towarzystwo Filharmoniczne Polskie w Paryżu, dało przedstawienie szóste amatorskie, w sali Kriegelstejna, przy ulicy Charras, na dochód teatru polskiego w Poznaniu. Ceny miejsc były po fr. 20, 10, 5 i 3. Sala może pomieścić około 300 osób. Bardzo wiele miejsc widzieliśmy próżnych.

Zaczęto od prologu, przez S.E. który wypowiedziany został przez p. St. Artwińskiego.

Pierwsza sztuczka : *Consilium facultatis*, komedja w 1 akcie, Al. hr. Fredry, odegrali pp. Magdzicki Zenon, Ogonowski, Kostecki, Witt, Jesiotrzyński, pani Szawklis i panny Popławska i Gródzińska.

Pani Katarzyna Popławska odegrała na fortepianie dwa utwory: *Kołysankę* Chopina i *Rapsodję węgierską* Liszta.

Pani Janina Janowska oddeklamowała wiersz Szewczenki : *Syrota*, w maloruskim języku.

Następnie przedstawili obrazek dramatyczny Anczyca, *Łobzowianie*. PP. Szawklis, Szubert, X., Kostecki, Stadnicki, Ogonowski, Jesiotrzyński, pani Szawklis, panny Gródzińska i Popławska.

Na końcu odtańczony został Mazur w cztery pary w ubiorach krakowskich.

Wszyscy doskonale odegrali swe role.

W sztuczce *Consilium facultatis* odznaczył się p. Magdzicki w osobie Kaspra Bolbeckiego, a w *Łobzowianie*, p. Jesiotrzyński w osobie Protazego.

Lista Trzecia

CZŁONKÓW TOWARZYSTWA
CZYTELNI POLSKIEJ
w Paryżu

PP.	Summa rocz. zapisana		Summa wniesiona na r. 1883	
32. Wład. Suzin, negocjant	6	»	6	»
33. Pani Jadwiga z Gostowskich Suzin..........	6	»	6	»
34. Apol. Pożerski, chemik	12	»	»	»
35. Pułkownik Ramotowski	6	»	»	»
36. Wysocki Odrowąż, urzędnik Tow. Kredytowego	10	»	»	»
37. Ks. Roman Wilczyński.	12	»	6	»
38. Ks. Win. Wrześniak...	6	»	6	»
39. Czarnomski..........	6	»	6	»
40. Nieradzki, insp. assek.	6	»	»	»
41. Chmara, urzędnik......	10	»	10	»
42. Eug. Dębiński.........	6	»	2	»
43. A. Jaworski, rysownik	6	»	2	»
44. F. H. Duchiński, historyk	10	»	10	»
45. Pani Duchińska........	10	»	10	»
46. Ignacy, mechanik......	10	»	5	»
47. St. Koch, mechanik....	10	»	10	»
48. B. Abakanowicz, mech.	30	»	30	»
49. Dr. J. Ochorowicz, prof.	30	»	30	»
50. Jul. Sobolewski, mech.	12	»	3	»
51. Lemański, krawiec.....	10	»	5	»
52. St. Rogowski, białoskór.	10	»	10	»
Zborowski, z (zapisanych) ..	»	»	20	»
	224	»	177	»
Pozostałość kassowa			484.30	
Razem w kassie			661.30	

Proszeni jesteśmy o sprostowanie pomyłki zaszłej w num. 39 *Kurjera Paryzkiego*, w korespondencji z *Szlązka* : « *Goniec Górnoszlązki* i *Postęp Rolniczy* » redaguje i wydaje nie ksiądz F. ale pan Stanisław Przyniczyński, brat ks. F. Przyniczyńskiego, redaktora i wydawcy Gazety Górnoszlązkiej.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.